WIERSZE

wybór

KRZYSZTOF
ŚLIWKA

JEST GIT. NIKT NIC NIE WIE

Zwyczajny dzień. Nic się nie dzieje.
Matka podlewa rosnące na balkonie konopie,
Które posadziłem wśród innych roślin. Mówię jej,
Że jak tylko wyrośnie z tego coś porządnego,
To się niewąsko upalimy. Nie protestuje,
Nie uderza palcem wskazującym w czoło.
Myślę, że moja matka wie, w czym rzecz.

„WESELI FIGLARZE" CELNIKA ROUSSEAU
ALBO LIST DO MAĆKA MELECKIEGO

Przesilenie jeszcze nie minęło, a już wstajemy na równe nogi,
Łapiemy oddech, naklejamy znaczki na koperty, spoglądamy
Za oszronione szyby samochodów. Te proste czynności dają nam
Gwarancję przeżycia, kiedy nie wiemy co robić z nadmiarem
Czasu. Jakby tego było mało, układamy plan strategiczny
Na najbliższe godziny, goląc szorstki, dwudniowy zarost.
O zmierzchu przechodzimy obok drzemiących taksówkarzy

Nie do końca pewni naszych intencji. Musimy się na coś
Zdecydować. A jednak idziemy dalej wzdłuż zaszklonych
Wystaw i kiosków czynnych do późnej nocy. Wszystko
Doskonale burzy się w jedną całość: nasza krew, układy
Z listonoszem, tytoń rozsypany po kieszeniach. Nic już nie jest
W stanie nas zaskoczyć. Odległość to sprawa sporna. Zawsze
Na drodze staną słupy wysokiego napięcia lub coś w tym stylu.

Musimy być ostrożni, żadnych telefonów, żadnych imion kobiet,
Żadnych pustych pokoi. Gdybyśmy mogli wyjść niepostrzeżenie
Poza granice miasta jak Butch Cassidy i Sundance Kid,
Szykujący skok na wagon z pieniędzmi, zdesperowani
I żądni sensacji, pozbawieni wszelkich złudzeń, odwróceni
Plecami do świata i szczęśliwi jak nigdy przedtem.
Każdy na swój rachunek.

LET'S GET LOST

Nie da się ukryć, panowie, niedołężniejemy jak wyrzucone
Na brzeg foki albo radzieccy kosmonauci
Po zbyt długim przebywaniu na orbitalnej stacji Mir.

Rośnie nam ciśnienie i spada współczynnik empatii. Już
Dopada nas zadyszka i ścina lepki pot. (Tylko patrzeć
Jak zaczną ustępować nam miejsca w tramwaju

Albo zapakują w urnę „Dzieł zebranych", bo czymś przecież
Trzeba połechtać naszą próżność). Wszystko to mrzonki:
Oddech równa się z oddechem, oko węszy szczegóły.

Weźmy na ten przykład „My Funny Valentine", nieśmiertelny temat
Rodgersa i Harta nagrany przez Cheta Bakera
W 1952 roku z kwartetem Gerry Mulligana.

Dźwięki rozpełzają się po kątach. Srebrny pył sypie się
Ze srebrnej trąbki, choć Chet od kilkunastu lat gryzie ziemię
Po tym jak wyskoczył (lub ktoś go wypchnął)

Z okna amsterdamskiego Prins Henrik Hotel.
Wystukujemy palcami rytm, dopijamy resztki
Ciepłej wódki i przez moment liczą się tylko

Te wibracje, ta przeźroczystość, ten zgiełk.
I niech tak już będzie. Życie pruje się
Jak rozciągnięty sweter i nie przylega

Do ciała jakbyśmy tego chcieli. Chociaż może się mylę,
Bo co z tymi, którzy chcąc ukryć tłuszczowe obwarzanki
Wciągają brzuch i nadymają się jak pawiany?

Co z tymi, którzy farbują się na blond albo wyrywają pęsetą
Siwe włosy licząc na jędrne pośladki jędrnych małolat?
Jak przejść obojętnie obok czterdziestoletnich młodzieniaszków

Udających nadąsane primabaleriny? Pytanie goni pytanie
I nic z tego nie wynika. Jesteśmy głusi na krytyczne
Uwagi. Nic nas nie rusza. Za to my ruszamy przed siebie

Na pełnym gazie, a potem dyszymy jak przetrenowane chomiki.
Nie to co kiedyś. Kiedyś uprawialiśmy monumentalne ciągi,
Płynęliśmy wpław, koczowaliśmy pod czarnym sztandarem.

To se ne vrati! I dobrze. W końcu zasłużyliśmy sobie na
Przerzedzony włos, placki łysin, nadwagę, garść
Prochów, stygnący gips. Chociaż niektórym z nas

Wciąż się udaje zachować pozory: jakimś dziwnym trafem
Omija ich pazur czasu. Ale i na nich złuszczy się skóra.
Ich przyjaciele dadzą nogę do żon, na wyścigi konne,

Albo pogodzą się z faktem powolnej demencji. Prysną kółka
Wzajemnej adoracji. Zdezaktualizują się manifesty wolności.
I zacznie się starość.

TOSHIRO MIFUNE NIE ŻYJE: PĘCHERZYKI POWIETRZA

Odrywają się od napiętych cum.

PENZION EDEN

Łukaszowi Twardowskiemu

Coraz trudniej uwierzyć w ten porządek świata,
W te naturalne wybrzuszenia, tektoniczne wstrząsy
I brudne śniegi obok porzuconego na stoku ratraka.
Jestem dzisiaj wyprany z emocji, choć na zdrowy rozum
Powinno być inaczej: spoglądam na rzeźby w ogrodzie,
A tam: kilkumetrowy ołówek, czerwony, z idealnie
Zatemperowaną końcówką, niczym prototyp rakiety

Z kosmodromu Bajkonur. To jasne, cuda się zdarzają.
Więc już przestań zadręczać się pytaniami. Skup się
Na obrazie „Sv. Cyril a Metod na Velkej Morave.
Posolstwo solunskych bratov". Zapomnij na chwilę
O miejscowych Janosikach i ich zabłoconych
Hondach, na których uprawiają motocrossowy freestyle
Ku radości pulchnych Maryn. Ciesz się widokiem

Wielkiego Rozstutca i smakiem Kofoli,
Jak w to upalne, majowe popołudnie, kiedy siedząc
W hostincu „Besiedka" wymyślaliśmy reklamowe hasła
W stylu „Łyk Kofoli cię wyzwoli" czy „Wolę Kofolę".
I jak zwykle najcelniejsze słowa padną z ust Tysi,
Chociaż jej myśli zatoczą koło nad naszym Synem,
Któremu wyrzynają się kolejne zęby. Twój Bóg
Wybaczy ci chwilowy brak łączności
Z rzeczywistością, te krótkotrwałe zwątpienia,
Erotyczne wątki z pogranicza snu: *gruba Evka*

Miała na imię jak żona Petra, pod pewnymi względami
Przypominała krowę. Pożądałem jej. Była moim
Onanistycznym antidotum na dwie spalone w solarium
Piękności. I już przestań napawać się smutkiem.

W końcu to ich hokeiści przegrywają kolejne mecze
Na Mistrzostwach Świata w Kanadzie, co oznacza
Narodową klęskę albo inny totalny kataklizm.
Skup się na medytacji i słowach Ignacego Loyoli:
Ad maiorem Dei gloriam. Jesteśmy dziećmi Kosmosu,
Wieczną wymianą cząsteczek, próżnią pozbawioną
Kolorów i zapachów. A zatem, dlaczego wciąż

Nie potrafisz zapomnieć o ojcu i jego rubasznych
Dowcipach, o dziewczynach z Nitry, pod spódniczkami
Których buzuje ciekły azot? Jesteśmy w ciągłym ruchu,
Czy tego chcesz, czy nie, potem topniejemy
Jak lodowiec, dzień po dniu, i wsysa nas Ocean,
Albo cicho zapadamy się pod ziemię. Czy możesz
Sobie wyobrazić piękniejsze zakończenie? Czy oprzesz się

Wyznaniu jednego z ubóstwianych tutaj świętych?
Choć zmęczony i chory ciałem, pójdę tam z radością.
I ja tam pójdę. Wbrew wyrachowanej logice.
A już teraz cień zrasta się z cieniem jak złamany
Piszczel. Noc zagarnia Krywań i inne szczyty
Małej Fatry. Śpij więc dobrze, przyjacielu, werbisto!
Dom twój tam jest, gdzie splecione stygną palce.

CIONN AN TOIR (TORR HEAD)

Dokąd płyniesz pod osłoną nocy, tankowcu?
Co przemycasz w zardzewiałych lukach?
Pieśni syren, rogi jednorożców czy może
Cichy szloch topielców?

PEACOCK FARM HOSTEL

Owen mruczy pod nosem celtycką pieśń.
Mimo to jest przeźroczysty jak pył,
Który osiada na cennych przedmiotach
By nas nie kusić swym blaskiem.

FUCKING FOG (THE ROCKY ROAD TO DUBLIN)

20km/h: połamane frazy, wyraźne zadęcia.
Trane naszprycowany herą wypuszcza do przodu
Cannona. Ten łagodnie wchodzi w temat.
Miles dyma swoje. Oszczędnie. Bez napinki.

To przyjdzie później. Później skończy się
Cider, wyparują spektakularne przyjaźnie i
Pojawią się duchy. Mgła po obu stronach szosy
Pochłonie okoliczne wzgórza. Moja dłoń

Wślizgnie się w twoją. A kiedy wyłonią się
Porośnięte wrzosem równiny porozumiewawczo
Mrugnę do ciebie okiem. Pod koniec dnia
Pokażę ci owady i zioła sprasowane między

Stronami „Pieśni Maldorora". Będą puszczały soki
I plamiły papier zanim na dobre ulotni się z nich życie.

WYZNANIE

Strach uderza o burty i chwieją się maszty:
Dopóki mam ciebie i rzucam cień
Żadna powódź nie zamieni mnie w muł.

PROSTA HISTORIA

Miałem wtedy na sobie koszulkę z napisem
FUCK THE LAW, SMOKE THE DRAW,
A ty sandały z rzemyków i bluzkę na ramiączkach
Z nadrukiem OM MANI PADEM HUM.

Potem, kiedy rósł ci brzuch, nosiłem czarny t-shirt
Z przesłaniem MUZYKA PRZECIWKO RASIZMOWI.
Pod luźnymi tunikami panoszyły się rozstępy,
Buzowały hormony, drżały napięte mięśnie.

Aż pojawiły się pierwsze skurcze i odeszły wody.
Po przecięciu pępowiny zaschło mi w gardle. Nasz Syn
Walił z radości w pieluchę, kiedy przytulałem go
Do koszulki z szachownicą RUDEBOYS OUTA JAIL.

Nasz drugi Syn robił to samo, tyle że na widok
Tej z MUSIC FOR YOUR BONES (100% bawełny
Za jedyne 29 złotych). Teraz zdegradowana do
Koszuli nocnej ze śladami licznych przebarwień:

Zwisa, płowieje. Udaje ducha.

NA ŚMIERĆ EGONA BONDY

Byliśmy skłonni uwierzyć, że nic się nie stało.
Tej nocy wiatr walił w falistą blachę.
Dzieci szukały schronienia w pościeli rodziców.

DEAL

Pewne sprawy wymykają się spod kontroli.
Wszystko co dałem moim Synom mieści się
Wewnątrz zaciśniętej dłoni. Reszta leży
Na brzegu talerza i udaje pisklę wyciągnięte
Z kociego pyska.

GRA PLANSZOWA

Koniec końców i tak wszystko kończy się
Na starcie, więc nie pierdolcie,
Że bóg, że honor, że ojczyzna.
Tu potrzebny jest holocaust
Albo inny mentalny kataklizm.

MANTRA

Generalnie, jebią mnie sprawy tego świata.
Póki co, chciałbym być jak ten chłopak
W czarnej bluzie z napisem „Chupa Chups”
Który beztrosko macha rękami
I nuci pod nosem coś w stylu gangsta.

WORKSHOP

Ikkyū Sōjun, zwany Szalonym Obłokiem,
Oddawał się medytacji w Chacie Ślepego Osła.
Zanim zamienił słomiane sandały i kapelusz z trzciny
Na szaty opata klasztoru Daitoku upijał się
Do nieprzytomności sake i regularnie odwiedzał

Burdele. Oświecenie to kwestia odpowiednio
Dobranych proporcji. Co wam po sutrach,
Uroczystych ceremoniach, żarliwych ascezach?
Staczajcie się każdego dnia. Łamcie prawo.
Ćwiczcie w obywatelskim nieposłuszeństwie.

A nuż się uda.

BUDDA SHOW

Po pierwszym kwasie pojawiły się neonowe paprocie.
Po drugim ziarenka piasku wielkości kurzego jajka.
Na trzecim tripie ukazał się Budda. Miał przeżarte
Szkorbutem zęby i wystające żebra. Stał nago
Przed sklepem jubilerskim i mówił do zgromadzonych:
„Z niczym przychodzę, z niczym odchodzę;
Jeżeli chcecie mojej miski i szaty,
Weźcie sobie tę parę gołych jaj".

OPERATOR DŹWIGU

Dlaczego wciąż siedzisz na szczycie stalowej konstrukcji,
Manewrując długim ramieniem wśród błysków i deszczu?
Z kim rozmawiasz, patrząc z wysokości na rosnące kałuże
Oraz tych kilku robotników w pomarańczowych kamizelkach,
Którzy stojąc przy barakowozie, zacierają ręce na myśl
O końcu dniówki?

LOWER SILESIA BLUES

Hubiemu, na dokładkę

1.

„Unikajcie kobiet z dziećmi" – krzyczał, kiedy przywieźli go
Na oddział z siedmioma różańcami na szyi i trzema modlitewnikami
Upchanymi po kieszeniach. Dawniej spłonąłby na stosie,
Wyrwaliby mu język albo przypalali rozgrzanym żelastwem.

Teraz może chodzić po spacerniaku i opowiadać wszystkim
O głosach wibrujących w jego obolałej głowie, egzorcyzmach
Czy piekielnych kręgach, przez które musiał przejść podczas
Ostatniego ataku padaczki alkoholowej.

2.

„Jaka siostra śliczna. Ja to bym siostrę zaczarował w łabędzia
I puścił na staw" – rzucił nieśmiało w kierunku młodej pielęgniarki.
To jego siódmy rok na Morawce. „Stasiu, ale ja pływać

Nie potrafię" – *odezwała się podając mu do ręki baterię psychotropów.*
„To się, kurwo, utopisz!" – odparował Stasiu, po czym odpłynął
W swoich filcowych wodolotach do salki na końcu korytarza.

3.

Na palcach lewej dłoni miał wytatuowane H-A-T-E. Na prawej
L-O-V-E. Kiedy brał głęboki oddech, na jego piersi poruszał się
Maszt dryfującej wśród fal żaglówki.

Mówią, że spał z otwartymi oczami. Pod poduszką trzymał grzałkę
Zrobioną z dwóch żyletek i kuchenny nóż na wypadek
Niespodziewanej wizyty sanitariusza.

4.

Józek Zięba wolał autowidol od azulanu. Wieczorami kirał wynalazki,
Parzył ćmagę i wybierał z popielniczek pety, które wypalał na miejscu
Lub zjadał po obiedzie. „Ziomal, nie kumasz, co dobre" – mówił, kiedy
Patrzyłem na jego drżące dłonie. W połowie sierpnia uciekł z oddziału.

Wrócił na Boże Narodzenie. W gruncie rzeczy wolał towarzystwo
Czubów od pustego stołu na melinie. Kiedy znaleźli go sztywnego
Na parkowej ławce, wyglądał tak, jakby szczęście wkradło się
W jego życie przez zupełny przypadek.

WORK IN PROGRESS

dla Michała Fostowicza (1948–2010)

Klasyka gatunku ociera się o kicz.
W tym sezonie dominują seriale i gry strategiczne.
Bohater stojąc nad przepaścią ma jeszcze dwa życia,
Plus jedno gratis do wykorzystania w następnym odcinku.

Póki co, znudziły nas te wszystkie łzawe sceny, rozstania
I powroty przy smętnym akompaniamencie kwartetów smyczkowych.
Jedynie brytyjskie kino społeczne trzyma jeszcze fason.
To nas pociesza, chociaż próby bicia rekordu na długich dystansach

Wciąż pogrążają w smutku. Co innego truchcik między sosnami,
Po miękkim mchu: Maria Śnieżna, Czarna Góra, Śnieżnik.
Zły cholesterol osiada na ściankach żył, zakwaszają się mięśnie
I płuca puchną od dymu. Owszem, wybieramy mniejsze zło:

Prym wiodą lajty, dżin z tonikiem i dźwięki oparte o prostą harmonię.
Dojeżdżając do parkingu przypominam sobie, co napisałeś we wstępie
Do „Wiecznej Ewangelii": Odkrywanie prawdy samo jest prawdą.
Bóg stwarza więc człowieka, nie będąc niczym od niego różnym.

Prawdziwa religia polega na uwolnieniu się od religii.
Z cmentarza na stoku doskonale widać Twój dom i parujący o świcie las.
Ta odległość nic teraz nie znaczy. Ty zostaniesz tutaj, my ruszymy dalej.
Nawet nie wiem, komu bardziej zazdrościć.

DZIEŃ W KTÓRYM ZATĘSKNIŁEM ZA WASZYM TOWARZYSTWEM

Jest 18:20 we Wrocławiu, jakiś wtorek,
Pięć dni po rocznicy zwodowania pancernika Bismarck
I pięć przed podpisaniem kontraktu pomiędzy Kazimierzem Deyną
A amerykańskim klubem San Diego Sockers. A tak w ogóle
Jest rok 2014, wchodzę na google maps, aby sprawdzić
Jak dojechać na Nasturcjową, bo ustawiłem się
Z Elżbietą i Markiem na lekką najebkę, i już wiem,
Że raczej zrezygnuję z komunikacji miejskiej i w ten sposób

Zaoszczędzę trochę czasu, a co ważniejsze, nie załapię
Grypy albo innego świństwa. Tak więc o 19.30 idę na postój taxi
Koło Biedronki na Krzyckiej i punktualnie o 20.00 dzwonię domofonem
Do Elżbiety, która zamiast zupy miso poda na zagrychę
Coś bardziej neutralnego, na przykład: nadziewane serem papryczki.
Wcześniej jednak zaglądam do monopolowego. Staję przy kasie
I przez moment waham się, co wybrać (Marek lojalnie ostrzegał
Przed barkiem Elżbiety), więc żeby nie blokować kolejki

Decyduję się na butelkę tequili, choć wolałbym Jägermeistra albo
Jacka Danielsa – ulubiony trunek Franka Sinatry, po którym demolował
Hotelowe pokoje i napierdalał kogo popadnie, co potwierdza jego druga żona:
Ava Gardner. Moja pierwsza i jedyna żona nie lubi, kiedy chleję na umór
Albo przypalam splifa nucąc pod nosem melodię z „Czterdziestolatka".
Tym razem nic nie powiedziała, tylko stanowczo spojrzała mi w oczy
I przełknęła ślinę. Zapewne moi Synowie woleliby, abym opowiedział im
Na dobranoc kolejny odcinek przygód małpki Kiki i krokodyla Romka,

Tyle że już zbiegam po schodach, trzaskam drzwiami taksówki
I po piętnastu minutach wysiadam na przystanku, tuż obok FAT-u.
Potem gonię pod wskazany adres. Na wszelki wypadek układam w głowie
Scenariusz powrotu. Bo kto wie, komu tym razem zarzygam tapicerkę?
Gdzie zgubię komórkę? I na czyjej obudzę się wycieraczce? Więc tak:
Najpierw minę Cmentarz Żołnierzy Włoskich, plac zabaw, siłownię
Na wolnym powietrzu i pole golfowe, aby w końcu dojść
Do wąskiej ścieżki wzdłuż Ślęzy. Chyba że pojawią się dziki albo lisy.

Zamiast stawić im czoło wybiorę okrężną drogę, obok Carrefoura
I basenu na Racławickiej. Ale już dosyć tego pitolenia.
Wolę ogrzać się waszym ciepłem i rozmowami do późnej nocy.
I pewnie nie ominie nas złoto zdobyte kilka dni temu
Przez naszych sportowców na zimowych igrzyskach w Soczi.
Piękne to i wzruszające, chociaż nic nie przebije jamajskich bobsleistów,
Którym kibicujemy z całego serca. Po kolejnym toaście Elżbieta wyciąga
Koreańską ceramikę do herbaty. Marek celebruje zaparzanie. Potem ćmi

Szluga za szlugą i wyczerpany kładzie spać. Ja natomiast idę
Na stację benzynową, zamawiam hot doga z kabanosem
I słyszę: Слава Україні! Слава Україні! Слава Україні! I czuję
Jak przyspiesza mi tętno, i spoglądam w telewizor zawieszony nad kasą,
Kiedy oni stojąc na barykadach z koktajlami Mołotowa w dłoniach
Szykują się do regularnej walki z siłami Berkutu, i widzę
Jak nad ich głowami świszcze ostra amunicja. I ani na moment
Nie stygnie im krew.

Krzysztof Śliwka (1967) – poeta, scenarzysta, redaktor magazynu HELIKOPTER. Autor ośmiu książek poetyckich, m.in. *Spokojne miasto* (1989), *Niepogoda dla kangura* (1996), *Rzymska czwórka* (1999), *Sztuka koncentracji* (2002), *Dżajfa & Gibana* (2008), *Budda Show* (2013). Współredaktor antologii *Przewodnik po zaminowanym terenie* (2016). Laureat wielu nagród literackich, w tym Georga Trakla, Marka Hłaski oraz Rafała Wojaczka. W 2008 roku otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Pisarzy Norweskich za najlepszy scenariusz na festiwalu filmowym w Grimstad. Mieszka we Wrocławiu.